TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 24 stycznia. № 4.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Mowa pochwalna na cześć św. Jozafata Kuncewicza. (C. d.) — *Korespondencyje*: Z Rzymu. — Z dyj. Przemyślskiéj. — *Wiadomości potoczne.* — Składka na Ojca św. —

Mowa pochwalna
na cześć
Ś. Jozafata Kuncewicza
Arcybiskupa Połockiego i Męczennika.

Powiedziana przez **X. Hieronima Kajsiewicza**, *przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dnia 12. lipca 1867, podczas uroczystego trzydniowego nabożeństwa, obchodzonego w Greckokatolickim kościele ś. Atanazego w Rzymie.*

„Ut sint unum, Aby byli jedno“ Jan VXII.

(*Ciąg dalszy.*)

III.

Wyrok królewski przeciwko nieprawym Biskupom wydany był 1 lutego 1621; wszakże Święty bacząc na wielkie wzburzenie umysłów, nie ogłosił go, aż do kwietnia roku następnego. Dłużéj zaś zapewne nie mógł czekać przez wzgląd na nieszczęsny list kanclerski, który mógł schyzmatyków ubezpieczyć ostatecznie w ich uporze. W porozumieniu zatém z wojewodą i innymi urzędnikami udał się na ratusz, a dzwony dały znak na zebranie ludu. Lud znać coś wiedział przez rajców schyzmatyckich: Jana Terlikowskiego i Piotra Wasilewicza, bo bardzo tłumnie się zebrał. Dopóki czytano wyrok, słuchali z trudno powściąganym gniewem, ale gdy pasterz zaczął mówić zachęcając do świętéj jedności, do posłuszeństwa, do zgody, wybuchły wściekłe krzyki. Zabić go! zabić oszukańca, zdrajcę, przeniewiercę wiary, duszochwata! i t. p. Czerń jeszcze gorzéj to wycie powtarzała na dworze i wpadła zbrojna w kije, noże i kamienie. Unici przestraszeni wynieśli się z ratusza, tak że ledwo dziesięć osób pozostało przy pasterzu. Jozafat spokojny zajęty był jedynie uśmierzaniem stron obu. Widząc bowiem, że rozgniewany Wojewoda podniósł na Terlikowskiego kij gruby w żelazo okuty, zasłonił go swoją osobą i powstrzymując ramię Sokolińskiego, przetrącił raz, który był śmiertelny. Wojewoda widząc, że nie ma siły przy sobie, pogroził hersztom, że głową swoją odpowiedzą za nadużycia ludu, sami zatém burzyciele łagodzili i odsyłali czerń do domów. Widziano jednak dwie zajadłe baby z nożami, a inne z pełnemi koszami kamieni czekające na Arcybiskupa po rozejściu się już nawet mężczyzn. Pasterz nie naśladował tchórzliwych owieczek swoich, które cichaczem i chyłkiem się wyniosły, owszém wyszedł na plac z dwoma tylko służącymi, zatrzymał się mówiąc łagodnie i zapraszając do siebie z zażaleniami. Upamiętał się istotnie Terlikowski i z licznym orszakiem przyszedł pojednać się z Pasterzem. Gdy się o tém Jozafat dowiedział, rozpłakany z wielkiego wesela objął ich wołając: „syny moje“ i całując, a potém zaprowadził do kościoła dla podziękowania Bogu i utwierdzenia téj zgody.

Nie pierwszy był to raz, że go Bóg w tych ostatnich trzech latach zachował cudem od niechybnéj śmierci. We Mścisławiu zasadził się był nań Massalski; rzecz zdawała się najmędrzéj ukartowania, gdy osobisty jakiś jego nieprzyjaciel postrzałem na ziemi go ściele. Przybiega doń święty i staraniem swojém miłosném konającego grzesznika z Bogiem i kościołem pojednywa. W Orszy lud cały się zmówił, aby przechodzącego przez most pasterza swego do Dniepru strącić, ale Opatrzność nie dała im sposobności do spełnienia téj zbrodni. Mohilewianie zbrojnie wyszli przed miasto, gotowi na wszystko, by św. Jozafata do siebie nie wpuścić. Chciał on jednak iść naprzód, ale przyboczni jego jedni uciekli, drudzy i prośbą i siłą w zad go zawrócili. Najzajadlejszy był Witebsk, gdzie urząd miejski sam sprzysięgał się z wysłańcami Smotryckiego. Tam przez cały rok 1622 zbierali się i radzlli najwścieklejsi z Wilna i Połocka. Święty wychodzi na Zielone Świątki z procesyą, a Wasilewski, naczelnik wojenny miasta, siłą ją rozprasza; wszakże dotknięty tajemniczą chorobą, od robaków stoczony umiera.

Niemniéj przeto rzesza pewna bezkarności, wpada w dzień Przemienienia Pańskiego do katedry, Maksyma Turczynowicza, kapłana zakonnego obalają z oblatami na ziemię i ranią. Byłby już wtedy dokonał Jozafat, gdyby lud gęsto się około skupiając, nie był go zasłonił. Wszakże zabierają Unitom wszystkie ich kościoły. Święty skarży się przed kasztelanem Zawiszą na tę przemoc; ale gdy zbiegla się czerń i rzucając czapki na kupę, wołała „Śmierć Władyce,“ kasztelan ujętych burzycieli wypuścił. Rozmyśliwszy się jednak wrócili cerkwie, ale same nagie mury, bo cały sprzęt kościelny i zakrystyjny byli rozdrapali. Witebszczanie naprawiają rybaka, aby gdy Święty przez Dźwinę łódką się przeprawiał, postrzałem go zabił; ten pierwszego razu dla mgły nie mógł biskupa rozeznać od otaczających go kapłanów, drugi raz musiałby zarazem zgładzić bawiące się na brzegu dzieciątko. Kossów niejakiś podjął się go zastrzelić każącego, ale gdy się do niego zabierał, nagle ślepotą został tknięty. Wszystko to jednak nie upamiętało zaciekłych; tak prawdziwe słowa Chrystusowe, iż jeśli kto Mojżesza i Proroków, t. j. prawéj władzy nie słucha, choćby też kto z drugiego świata powrócił i upominał, posłu-

chania nie znajdzie. Święty pasterz mówił do tego nieszczęsnego ludu w kościele: „Wiem, że mnie chcą zabić, ale i święci Ojcowie bywali za prawdę zabijani, dałby Bóg, abym zasłużył na tę piękną palmę męczeństwa.“

Nie pierwszy to raz odzywał się z tém pragnieniem męczeństwa. Słysząc jak okropnie kozactwo dokazywało w Kijowie, wołał do swoich przybocznych: „*Chodźmy opowiadać, kazać wiarę katolicką i Unią św*... O! gdyby moi przełożeni, zwalniając mnie z ciężaru dyecezyi, pozwolili mi pójść do Kijowa, o jakżebym chętnie podzielił losy naszych zabitych braci, może by téż ta rola tak jałowa, krwią moją podlana zaczęła obfity plon wydawac.“ Ta myśl, to pragnienie tak się w nim rozmogło, panowało, że przy stole nawet mówił o śmierci. A gdy ktoś prosił go, aby nie zatruwał im biesiady tak smutnemi wróżbami, święty mu odrzekł: „*Synu, ja ci nie przeszkadzam pożywienia, a ty mi pozwól się cieszyć słodką mową o śmierci i śmierci za Chrystusa Pana.* Bo, drodzy moi, różne są powody pragnienia śmierci, podług różnego stopnia cnoty oderwania się od wszystkiego, co stworzone, i pragnienia rzeczy wiecznych.

Powszechnie ludzie pragną śmierci, gdy im za ciężki ten żywot się zdaje; najniższe to usposobienie choć dozwolone, byle połączone było z poddaniem się woli Bożéj. Doskonalszy stopień, gdy kto pragnie wydobyć się z niebezpieczeństwa ciągłego w tém życiu obrażenia Boga samego. Doskonaléj jeszcze pragnąć z Apostołem *być rozwiązanym* z więzów tego żywota, *aby być z Chrystusem*, aby co prędzéj połączyć się z jedynym przedmiotem pragnień i miłości naszéj. Ale najdoskonaléj pragnąć się dostać do Chrystusa drogą męczeństwa, cierpiąc dla Chrystusa, umierając z Chrystusem na wzór Jego, bo podług słów tego miłego Zbawiciela, *nie może nikt dać większego dowodu miłości do ukochanego swego, jak kładąc duszę swoją za niego.* Takie było usposobienie naszego Pasterza, dowodzące już wielkiéj dojrzałéj świętości. I to jeszcze widzimy w żywotach świętych, iż dla własnéj wygody i ulgi nie pragną oni śmierci, jedno, gdy sądzą, że śmiercią mianowicie męczeńską, większą dadzą chwałę Bogu, większą przyniosą pomoc bliźnim swoim. Otóż i święty nasz widząc nieprzeparty niczém upór Witebszczan, pragnął jeszcze przemówić do nich, przemówić głosem krwi swojéj.

Odbył w ich mieście w miesiącu sierpniu r. 1623, a ostatnim życia swego synod ze swém duchowieństwem i zapowiedział, że wróci do nich w październiku. Widzą Witebszczanie, iż póki Jozafat żyć będzie, nic go nie powściągnie od nawracania ich, postanowili ostatecznie go zgładzić, i otwarcie o tém na ulicach mówili, tak, że wieść ta rozpowszechniła się w samymże Połocku, dokąd święty był wrócił. Błagali go zatém domownicy, aby nie jechał do Witebska, a gdy widzieli, że na próżno, zaklinali, aby przynajmniéj wziął straż ze sobą. Ale święty odparł że nie może i nie chce ubliżyć Opatrzności, która go dotychczas sama strzegła, a do Michała Tyszkiewicza, podsędka Połockiego, przyjaciela swego, ktory i sam chciał mu towarzyszyć, dodał: „Tak się boją, bym nie umarł! Dałby Bóg, abym rzeczywiście położył życie i krew przelał za świętą Unią z posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej. *O Panie, daj Unią świętą! Ut sint unum Pater! aby byli jedno!* Tyszkiewicz rozpłakany odszedł. A święty wiedząc może z objawienia, że tą razą od śmierci się nie wybiega, polecił Ojcu Chmielińskiemu, spowiednikowi swemu, by mu skromny grób przygotował w soborze Połockim, po prawéj stronie ołtarza, i by się spieszył, a gdy w kilka dni po przybyciu do Witebska dowiedział się już, że był gotów, wielce się ucieszył. Wprzód jednak żegna się z katedrą swoją, do któréj żywym już wrócić nie miał, modli się długo i z płaczem oświadcza się przed owieczkami swojemi, że gotów jest umrzeć dla Boga, kościoła i spełnienia pasterskiego obowiązku swego. Jak gdyby za Chrystusem mówił: „*Na początku księgi napisano o mnie, abym spełnił wolą Twoją. Zapragnąłem tego, Boże mój, a zakon Twój wypisany pośrodku serca mojego.*“

Wychodzi z pośród zanoszącego się od płaczu i niemego z bólu ludu Połockiego i idzie do Witebska, jak Chrystus Pan po raz ostatni na święto do Jeruzalem, ciesząc przybocznych swoich, że im się nic nie stanie, co rzeczywiście sprawdziło się na archidyakonie Lecykiewiczu i Kantakuzenie, choć poranionych, jak rzeszoto. Wchodząc do Witebska, nie podobna by nie wspomniał na słowa Mistrza swego: „*Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki, ile razy chciałem cię przygarnąć pod skrzydła moje, jako kokosz pisklęta swoje, aleś nie chciało... a oto przyjdą dnie.*“ Święty nasz pracuje gorliwiéj, niż kiedykolwiek, pomimo oporu, jaki wszędzie spotyka, wiedząc, że mało ma czasu przed sobą. Miłośnik pokoju urazy nie znający, oddający dobrem za złe, stara się usilnie pogodzić największego wroga swego Nauma Wołka z innym schyzmatykiem, ale gdy niczém poruszyć go nie mógł, zapowiedział mu blizką śmierć, rzeczywiście jako herszt ojcobójstwa rychło dał gardło.

Witebszczanie starali się znaleść jaki powód do wywołania rozruchu, i przeto lżyli, urągali dworzanom Arcybiskupa i służbie, ale napróżno, bo upomnieni przez niego, wszystko z cierpliwością i w milczeniu znosili. Na pięć dni przed męczeństwem święty każąc w katedrze w dzień św. Demetryusza męczennika, zatrzymał się na tych słowach Ewangelii: „*Przyjdzie czas, iż ktokolwiek was zabije, sądzić będzie, że usługę oddaje Bogu.*“ I wy, zawołał, obywatele Witebscy, szukacie mojéj zagłady i po drogach, i na mostach, i na rzekach, i na wsi, i w mieście zasadzacie się na mnie. Otóż ja dobrowolnie przybyłem do was i oddaję się w ręce wasze, abyście zrozumieli, że śmierci się nie boję i że uważałbym za największe szczęście, przelać krew moją i życie położyć za Chrystusa Pana i za kościół jego.“ Spodziewał się może święty pasterz, a więcéj pragnął, niż się spodziewał, upamiętać mężobójców, jak ongi Zbawiciel zdrajcę Judasza pocałunkiem. Ale napróżno, postanowiono dokonać zbrodni 12. listopada w niedzielę i samejże służbie pasterskiéj z urąganiem to zapowiedziano. Naczelnicy wszystko rozporządzili, postawiii namiestników swoich, a 11 w sobotę, to Witebszczanie na wieś, to dalsi do miejsc swoich się rozjechali. Prawowierny rajca Piotr Iwanowicz wiedząc o całym planie, odkrywa Pasterzowi, radząc i prosząc, aby dla zapobieżenia tak okropnéj zbrodni, odwrócenia od miasta takiéj szkarady, chciał się usunąć. Ale święty Jozafat odpowiedział, że ucieczka nie przystoi pasterzowi. Wtedy zacny rajca sługi swoje zbrojne wprowadza do pałacu biskupiego. Święty zajęty cały szczęściem swojém i przy wieczerzy o tém

mówi, a gdy archidyakon jął go prosić, aby ich nie przerażał, odpowiedział mu: Dla czegoż mielibyście mi za złe, że ja pragnę umrzeć za Chrystusa mojego i za wiarę świętą. *Ut sint unum, Pater, aby byli jedno.*

Noc całą leżał w krzyż rozesłany, z płaczem i jękiem wielkim modląc się za kościół święty, za Unią, za lud i nieprzyjaciół swoich wielkiém sercem ofiarując Panu życie swoje, od czasu tylko do czasu powstawał, aby się ostro biczować. Téj nocy, mówi stary biograf, widzieli ludzie o trzy mile od Witebska gęste chmury nad pałacem biskupim krwawemi pasami poprzerzynane, a niektórzy i krzyż krwawy oglądali. Nazajutrz przed brzaskiem jeszcze, jak zwykle, święty Arcybiskup poszedł do soboru na jutrznię, miała to być już ostatnia. Wtém pop pewien Eliasz, Unita z razu, późniéj odstępca, burzyciel, jeden z popów szałasowych, przechodząc przed pałacem, niegodnie lżył Arcybiskupa i całą jego służbę. Archidyakon kazał go pojmać i zatrzymać w kuchni aż do powrotu pasterza. Towarzysz Eliasza rozniósł wiadomość o tym wypadku po mieście. Doskonała sposobność dla burzycieli, więc uderzyli w dzwony i czerń zbrojna rzuciła się ku pałacowi. Arcybiskup uwiadomiony o tém kazał popa wypuścić. Lud się rozchodzi, a pasterz wraca spokojnie po jutrzni, jakoby niepostrzeżony, a przynajmniéj nikt go nie lżył. Ale wichrzyciele chcieli korzystać ze wzburzenia ludu i o ósméj z rana napowrót pałac oblegli. Święty widząc, że czas jego przyszedł, ulegając naciskowi swoich, pozwolił raz jeden prochem dla postrachu wystrzelić, sam w izbie upadł krzyżem, ofiarę życia swego ponawiając Panu. Lud widząc, że bramy zatarasowane, chciał z razu ogień podłożyć, ale się bał o pożar w mieście; nie postrzegając wszakże żadnéj obrony, bramy siekierami wyrąbał. Wtedy czerń jak potok wezbrany zerwawszy groble i tamy, wpada do pałacu, niszcząc sprzęty, bijąc i raniąc, a najciężéj dworzanina Uczackiego, Emanuela Kantakuzena, a Archidyakonowi 18 ran zadając. Święty zbudzony tą wrzawą z modlitwy, wychodzi z komnaty i podnosząc oczy i ręce ku niebu, błogosławi napastnikom, a potém słowy Zbawiciela *„Synaczkowie* odzywa się słodko, *dla czego tak bijecie służbę moją? jeżeli co macie do mnie, otom w ręku waszych“* i to mówiąc złożył ręce na krzyż na piersiach i tak w postawie ofiary czekał na razy.

Zdumione jakby skamieniałe opryszki nie śmią się ruszyć, ale w tém z bocznych izb wypada dwóch hultajów, wyjąc: *Ubijcie go, ubijcie!* Jeden z nich potężnym kijem ugodził świętego w głowę, a drugi toporem głęboką ranę w czole jego otwiera. Święty męczennik upadł na ziemię, a wtenczas wściekła czerń w zawody urągając, tłucze go pięściami, kijmi, i nogami kopie. Śród tego zwierzęcego gospodarstwa święty dźwignął prawicę i jęknął: *O Boże mój!* Widząc że jeszcze żyje, jeden z opryszków strzelił w głowę z rusznicy, a wtedy święty Jozafat czystą duszę swoją Bogu swemu oddał.

Następuje rabunek powszechny i zniszczenie. Księgi, papiery, sprzęty, drzwi i okna, wszystko poszło w perzynę. Dobierają się do piwnicy, spijają, próżną beczkę wyrzucają za okno, a za nią Archidyakona, (uniesionego przez żydów; Kantakuzena dobrzy ludzie już byli schronili). Nie mając już nic do zniszczenia, wracają do świętych zwłok, wywlekają je na dziedziniec, gdzie reszta hultajstwa czekała. Na dowód, jak kaznodziejstwo świętego schyzmatykom dokuczało, podnosząc go w górę, wołali: *Władyko, dziś niedziela, każ, każ, oto lud cię słucha!* a to mówiąc, całą siłą nieboszczyka na ziemię rzucili i nuż daléj się nad nim pastwić. Ale że w kieszeni znaleźli jedno dyscyplinę, a na ciele zamiast bielizny włosiennicę, sądzili, że się pomylili i że zgładzili biednego mnicha przebranego w szaty biskupie. Zaspokojeni jednak świadectwem Uszackiego i Kantakuzena, wrócili do swéj piekielnéj zabawy. Pomijamy wszelki bezwstyd i sromotę; to siadali na umarłym jeść i pić, to brudem plugawili, to wydzierali włosy i brodę, a stare babska gwoździe butów swoich głęboko w ciele świętém bijąc wyryły. Strudzeni już a nienasyceni jeszcze przywięzują powróz do nóg świętego trupa i włóczą obnażonego i zeszpeconego po całém mieście,*) potém przyciągają nad wysoki i krzemienisty brzeg Dźwiny i caym pędem rzucają go na dół wrzeszcząc: *Trzymaj się Władyko, trzymaj!* O! prawdziwie, że *Pan strzeże kości świętych swoich, aby jedna z nich się nie zgruchotała*, bo oto święte ciało podskakując, w biegu uderzając się o tyle głazów po drodze, całe zatrzymało się nad brzegiem rzeki. To też pierwsza Komisya Apostolska z r. 1628 postawiła na tém miejscu krzyż ze stósownym napisem na pamiątkę podwójnego cudu, albowiem tu były dwa cudy równie wielkie, naprzód, że święte zwłoki nie rozbiły się w kawały, a potém że zachowały się w stanie nie zepsutym; udzielił im Pan swego przywileju, o którym prorok zapowiedział, *a ciało jego nie ukusi skażenia.*

Przybyli wraz do brzegu rybacy z czołnami, (umyślnie zapewne na to wysadzeni) i uwiózłszy święte zwłoki o milę daléj, gdzie nurty mierzyły 20 sążni głębokości, przywiązali włosiennicę świętemu do szyi w formie torby, którą kamieniami wypełnili, a uwiązawszy jeszcze do każdéj stopy po ciężkim głazie, z wielkiém wysileniem we dwóch święty ten ciężar w tonie wcisnęli: miejsce to odtąd *studnią świętą* nazwane.

Bóg tak szanuje wolną wolę człowieka, iż gdy się ten uprze, dopuszcza zwycięztwa na czas złemu, — i przeto Syna własnego nie oszczędził. Ale jak ongi, tak zwykle niebo samo świadczy zgrozę swoję w obec potwornych zbrodni. Cały ten dzień w Witebsku tak gęsta mgła panowała, że twarze ludzkie z trudnością przychodziło rozpoznać. Ciemnoście te wszakże rozdzierały nagłe połyski światła, które i ze względu na ogólny stan atmosfery i na ich kierunek za zwykłe uchodzić nie mogły. Podobnie gdy bezczeszczono święte ciało na dziedzińcu, i gdy rybacy w głębinę je wrzucali, wielka jasność je ogarnęła i osłoniła. Owszém przy procesie uznali świadkowie, że przy téj ostatniéj czynności wielebny jakiś starzec zanurzył się w nurtach wraz ze świętymi szczątkami. Z Połocka zaś o 24 mile z tamtąd widziano przez cały ten dzień słup gorejący szeroką a krwawą rzucający w około łunę. W Połocku także dwuletnie dzieciątko zabójstwo to

*) Ś. p. księżna Zenajda Wołkońska powiadała nam, iż przejeżdżającéj przez Witebsk po gwałtownem zniesieniu Unii r. 1838 pokazywano dom, na którym twarz św. Jozafata krwawo się rysowała. O węgieł bowiem tego domu uderzono głową św. Jozafata. Włócząc po mieście jego zwłoki po dokonaném męczeństwie, słyszeliśmy także, że w tymże czasie 1838 ukazywał się ciesząc wyznawców i męczenników Unii św.

rozgłosiło.*) Nareszcie w Witebsku starucha rwiąca włosy z brody świętego oślepła, szczęściem przejrzała na duszy i 1637 przy drugim procesie ze łzami o tém świadczyła.

Wiele tysięcy ludu było obecnych przy topieniu zwłok świętych. Rozchodzili się jak ongi od Golgoty w milczeniu; po szale nastąpiło przebudzenie połączone z przerażeniem. Miasto, tylko co tak gwarne, zaległo grobowe milczenie, ile że ciemnoście trwały wciąż przez dni kilka, aż do znalezienia zwłok świętych. W końcu urzędnicy królewscy, wojewoda Jan Użeniecki i sędzia grodzki Filip Osipowski, obaj heretycy, którzy dotychczas czy ze strachu, czy w skutek porozumienia się ze schyzmatykami, w zupełnéj zostawali bezczynności; w końcu, mówię, w towarzystwie zbrojnych i ciekawych poszli do pałacu biskupiego dla sprawdzenia stanu rzeczy i szkód poczynionych. Śród powszechnego spustoszenia znaleźli jeden jedyny sprzęt nietknięty, a był nim duży kosz na kłódkę zamknięty, w którym święty męczennik chował swoje ubiory arcykapłańskie i cały sprzęt do mszy św. przysługujący. Widzielić go napastnicy, ale nie mogąc w żaden sposób otworzyć, zostawili znać na późniejszy czas i zapomnieli. Wojewoda postanowił przenieść go do zamku i polecił to dwom ze swoich przybocznych. Ale zaledwo ci doszli miejsca tego na dziedzińcu, świeżą krwią jeszcze rumieniejącego się, na którém pastwiono się nad świętą ofiarą, oto z nagła kosz wymyka im się z rąk, pada i otwiera się; ukazuje się zdziwionym widzom antimense (albo nasz korporał) rozłożony na miejcu zakrwawioném, ukazuje się kielich stojący z pateną i za nim inny sprzęt a ornaty przygotowane w porządku przepisanym przez rubryki do sprawowania Przenajświętszéj ofiary; cudowne widowisko, jakoby Bóg chciał pokazać, że krwawą ofiarę świętego pasterza przyjmował za jedno z ofiarą syna swojego. *Ut sint unum, aby byli jedno.*

O Bracia drodzy! mimowolnie cisną się w téj chwili do pamięci słowa z objawienia Janowego,**) gdy mówi o otwarciu piątéj pieczęci: *Widziałem* prawi, *pod ołtarzem dusze pobitych za słowo Boże i dla świadectwa, i wołających do świętego i sprawiedliwego* o zastawienie się nie za nich, ale za sprawę, za jaką polegli i że było im odpowiedziano, aby byli cierpliwi jeszcze przez czas krótki, *ażby była dopełniona liczba spółbraci ich, którzy mieli być pobici, jako i oni. U Boga, u którego lat tysiące jako dzień jeden, czas krótki,* a nam tak długi lat 250 od męczeństwa św. Jozafata. W tym czasie krótko-długim, mnóztwo było pobitych za Jana Kazimierza przez Moskwę, a podburzaną i sprzymierzoną z nimi kozaczyznę, mnóztwo było pobitych w potrójném prześladowaniu przez wiek cały od Kosteckiego do Kalińskiego.***) O ufajmy, że już liczba tych, którzy mieli być jeszcze pobici na świadectwo w téj ćwierci dnia Bożego już się dopełniła, albo też się dopełni, i że Pan w końcu powstanie jako mąż zbrojny i upomni się o sprawę swoję, o sługi swoje pobite, a wołające do niego z pod ołtarza. (C. d. n.)

*) Był to synek Doroteusza Achremowicza, rajcy miejskiego, a pobożnego katolika. Zaledwo się przebudził, żałosnym głosem zawołał: Ojcze! Bozia umarł. Jaki Bozia? zapytał ojciec. Ten co kościół nasz budował, odrzekło dziecko.

**) Apoc. IX. 5.

***) Biskup Nominat Chełmski za wierność Unii porwany przez Moskali i w środku zimy w głąb Moskwy zawieziony, zaledwo wysiadł ze sani, napił się czegoś ciepłego — umarł.

KORESPONDENCYJE.

Rzym *3. stycznia 1868.*

Ojciec św. w swéj sprawiedliwości ustanowił medal, który będzie rozdany wszystkim lekarzom, którzy się odznaczyli w czasie cholery swym chrześcijańskim względem bliźniego miłosierdziem. Z jednéj strony medalu jest popiersie Ojca św. z drugiéj napis następujący: „*Ob christianae charitatis officia, lue asiana correptis, inhibita.*“ Niech postępowcy szkalują i czernią rządy papiezkie; fakta za faktami przychodzą świadczące, że ciągle i na każdym kroku rządy te myślą i troszczą się o dobro, o sprawiedliwość, o ich krzewienie, zachęcanie do nich i nadgradzają tych, którzy je spełniają. — W pierwszy dzień roku papież przyjmował przez większą część dnia dygnitarzy wszelkiego rodzaju, którzy mu życzenia swe składali. W tym celu jenerał hr. De Failly z całym swym sztabem przybył z Civita Vecchii. Ojciec św. bardzo łaskawie go przyjął i na mowę jenerała odpowiedział, wychwalając znowu naród i wojsko francuzkie, którym świat katolicki tyle zawdzięcza. Kończąc swą mowę papież, żal swój wynurzył z powodu, że wojsko francuzkie pomieścić się wygodnie nie może w Civita-Vecchii, że musi koczować pod namiotami w okolicach miasta nadmorskiego. „Nie żebym w téj chwili waszéj pomocy w stolicy potrzebował, ale dla dobra żołnierzy, dla ich wygody i zdrowia, wiedzcie, że byłbym szczęśliwy, gdybyście do Rzymu powrócili. Pałace, klasztory, jak koszary otworem przed wami stoją.“

Tymi wyrazy papież mowę swą zakończył. Sztab jenerała niezmiernie był tą troskliwością Piusa IX. roztkliwiony, tym bardziéj, że wielkie panuje wśród wojska francuzkiego nieukontentowanie, iż dla zadośćuczynienia potrzebom chwilowym niegodziwéj polityki p. Menabrea, cesarz Napoleon nie daje wojsku powrócić do Rzymu, jedno je trzyma niemal pod gołym niebem w okolicach niezdrowych Civita-Vecchii.

W przeddzień Nowego Roku jak zwykle Ojciec św. przybył po południu do kościoła *del Gesu*, gdzie hymn św. Ambrożego zaintonował. Tego samego dnia po południu przyjmował na audyjencyi prywatnéj posła austryjackiego hr. Crivelli. Audyjencyja podobno krótko tylko trwała, ponieważ o ważnych interesach dotyczących kościoła w Austryji rozmawiać nie można było, gdyż hr. Crivelli oświadczył Ojcu św., (co téż był poprzednio i kardynałowi sekretarzowi stanu) że przybył bez żadnych *instrukcyji*, które mu rychło nadesłać obiecano. Hr. Crivelli w świecie zatym urzędowym dotąd nie miał sposobności pokazać ani swych usposobień, ani swych zdolności, ponieważ o interesach nie traktował dotąd *ex officio*. W świecie zaś światowym słychać, że wiedzie mu się dosyć. Już go widziano na różnych wieczorach, między innymi u książąt Borghese, Odescalchi i Rospigliosi. Wszędzie chwalono jego łatwe wysławianie się i bardzo pańsko-światowy sposób obcowania z ludźmi. I nic w tym dziwnego, bo hr. Crivelli jest potomkiem jednego z najdawniejszych i najznakomitszych rodów Królestwa Lombardzkiego i szczycić się może, że z dawien dawna dostarczył stolicy św. i kościołowi najwyższego zwierzchnika. *Urban III.* bowiem był z rodu *Crivelli.*

Z radością dowiedzieliśmy się o wstąpieniu hr. Alfreda Potockiego do ministeryjum austryjackiego. Wprawdzie jako katolik, jako Polak, jako zachowawca, trudno zrozumieć, że mu tekę w tym ministerstwie ofiarowano. Lecz skoro tak się stało, cieszym się, iż ją objął. Nie jesteśmy bowiem zdania, że zawsze od rządu usuwać się należy ludziom religijnym i uczciwym, dla tego, że skład rządu niekoniecznie religijności lub zachowawczości zasadom jest wierny. Jeśli bowiem wszyscy dobrzy się usuwać będą od rządów dla tychże niedoskonałości, to koniecznie wypadnie, że sami niegodziwcy będą krajami

rządzili. Raczéj więc cieszyć się należy, ilekroć człowiek zacny i sumienny wchodzi do rządu, bo jeśli jest człowiekiem charakteru, albo złe istniejące zwycięży swym wpływem, albo zerwaniem z tymi, którzy je podtrzymują, ich napiętnuje ostatecznéj hańby znakiem. Zawsze rodzaj to policyji opatrznéj na niegodziwców politycznych: mąż stanu religijny. — Zapewne niejeden zamiast złe, w które wszedł, zwyciężyć, dał się w nie wciągnąć i sam zginął i nikomu nie pomógł. I to niestety najczęściéj się zdarza. Ale zdarzyć się z hr. Potockim nie myślim żeby mogło. Zdarza się to bowiem ludziom, którzy się wdzierają do rządów przez ambicyją osobistą i chęć zysków materyjalnych. Otóż hr. Alfred żadnéj z tych słabości nie ulega, i pewno jeżeli przyjął ciężar, którym go obarczono, to jedynie z uczucia doskonale pojętego obowiązku wyłącznie.

5 Stycznia.

Dziś rozeszła się pogłoska po mieście, która, powiadają, wyszła z klubu oficerskiego, że diwizyja francuzka jenerała Dumont, która niedawno była odpłynęła z Rzymu do Tulonu, na nowo ma powrócić do Rzymu. — Jednocześnie osoby z Civita Vechii przybyłe świadczą, że statki wojskowe francuzkie znowu przywiozły do Civita Vechii niesłychaną ilość wojskowego materyjału. Fortyfikacyje zaś Rzymu ciągle się budują i od dni kilku podwojono liczbę robotnika około téj pracy. — Jenerał inżynieryji francuzkiéj, bawiący w Civita Vechii, trzy razy na tydzień przybywa do Rzymu dla zwiedzania robót fortyfikacyjnych. Nagle też przed paru dniami jenerał hr. de Failly został telegramem do Paryża powołany. Wszystko to otwiera szerokie do przypuszczeń najróżniejszych pole. Jednak nic tu pewnego nie wiemy o przyszłości, nie wiele nawet o dniu dzisiejszym i o wczorajszym, bo ponieważ *ajencyja Stefani* dostarczająca telegramy Rzymowi, jest w rękach florenckiego rządu, więc tyle tylko wiadomości nam udziela, ile chce. Do téj pory całości mowy Napoleona tym sposobem tutaj nie znamy. Zapewne dziś lub jutro dzienniki nam ją przyniosą. — Ale od tygodnia poczta zagraniczna do Rzymu nie przychodzi, z powodu wielkich śniegów zalegających koleje żelazne we Francyji, Szwajcaryji, północnych Włoszech, a nawet i w środkowych. I my w Rzymie tego roku względnie ostrą mamy zimę, jednak nie widzieliśmy innego śniegu prócz tego, co się z okolicznych gór wierzchołków wysrebrza. — Ochotników do wojska papiezkiego ciągle przybywa wiele, ale ministeryjum broni z wielką oględnością onych w szeregi zapisuje. Postępowość zrozumiawszy, że ostatnią swą przegraną zawdzięczała wierności wojska kościelnego, radaby zarazić swym trądem szeregi nasze. W tym to celu ludzie wątpliwi i źli wśród najlepszych i najdzielniejszych przybywają. Tak to z 250 Irlandczyków, nie dawno przybyłych, musiano napowrót 50 odesłać, gdyż odkrytym zostało, że należeli do sekty Fenianów. — Odkrycie to zawdzięczamy przezornemu pułkownikowi zuawów baronowi de Charette. Z początku sekciarze przyznawać się nie chcieli do swéj zbrodni, ale przyciśnięci bystremi badaniami pułkownika, wszyscy zeznali, że są Fenianami, prócz ich naczelnika, który do ostatka twierdził, że Fenianem nie jest. Jednak wątpliwości w tym względzie nie ma żadnéj, bo wszyscy spiskowcy go za naczelnika uznawali, i fakt był, że nim baron de Charette ohydną tę sprawę odkrył, owi Fenianie u niego się zbierali i z nim się naradzali ciągle. — Tak to sekciarze jak węże się wczołgiwują wszędzie. Nic ich nie zastrasza, gotowi są na wszystko, bo duszę swą zaprzedali ukrytym potęgom, którym nikt w twarz zajrzeć nie może. —

Tymi dniami *Osservatore Romano*, który coraz lepiéj zaczyna pojmować sprawy polityczne zagraniczne, znakomity napisał artykuł o Moskwy spiskach i knowaniach panslawistycznych na Wschodzie. Litując się zaś nad nieszczęsnymi tymi ludnościami, które rząd moskiewski kłamnemi łudzi obietnicami, radzi onym, żeby się oszukiwać nie dawały, spozierając raczéj na straszne narodu polskiego położenie, któremu Moskwa wszystko odjęła, a teraz resztki własnéj jego ziemi odbiera. I z tego powodu *Osservatore* wylicza polskie dobra, które car nam odebrawszy, rozdaje sposobem majoratów schyzmatykom Moskalom, którzy najbardziéj się odznaczyli okrucieństwami spełnianemi na polskim ludzie. — Artykuł ten w świecie rzymskim, jak się spodziewać należało, wielkie sprawił wrażenie.

6 stycznia.

Październikowe wypadki nietylko były dla Stolicy św. zwycięztwem świetnym, ale jeszcze bezpieczeństwem na przyszłość. Środki ostrożności, do których policyja rzymska musiała się uciekać, jako też miny i bomby wyskakujące, które wskazywały policyji środki nieprzyjacielskich knowań, ułatwiały rządowi Ojca św. zadanie utrzymania publicznego ładu. Dziś cały skład komitetu niby rzymskiego jest znany, rząd wie, z jakich ludzi się składa, ale wiedząc ile oni są zdeskrydytowani, nic przeciw nim nie czyni, aż który z nich powód nowy do rozruchów poda. W Rzymie jak wiadomo ani w post wielki, ani w adwent niema teatrów, ale z dniem drugim świąt widowiska się rozpoczynają. — Otóż 25 gr. komitet ogłosił zakaz udawania się do teatrów, aby rządowi uczynić krzywdę, a dochód teatrów zwrócić na korzyść wdów garybaldczyków, lub nowéj zbojeckiéj przeciw Rzymowi wyprawy. Gdy jednak zakaz uczęszczania do teatrów nie posłużył, komitet ostrzegł, że teatr zostanie prochem wysadzony w powietrze, natenczas prawie nikogo w teatrach nazajutrz nie zobaczono. I teatra byłyby ucierpiały ogromnie, gdyby nie dowcipne znalezienie się mgra. Randi, ministra policyji, który głównych a zamożnych przywódzców komitetu przywołał do siebie, i oświadczył, że albo natychmiast muszą państwo kościelne opuścić, albo podpiszą deklaracyję, którą każdemu z tych panów minister policyji do podpisania przedłożył. Wszyscy deklaracyją podpisali, aczkolwiek strasznym ona jest dla tych jegomościów wyrokiem. Brzmi bowiem jéj początek jak następuje: Ja niżéj podpisany, w nieprzychylności méj przeciw rządowi rzymskiemu pragnąc wzniecać zaburzenia, szukałem niedopuścić uczęszczania teatrów, lecz teraz w obliczu p. ministra policyji oświadczam, że odpowiadam osobą i majątkiem za jakibądź nieład lub nieszczęście, któreby wypaść mogło w skutek rozkazów, zakazów i działań tak zwanego rzymskiego komitety."

Łatwo każdy pojmie, że nazajutrz komitet cofnął wszelkie rozkazy i zakazy, a publiczność spokojnie teatr zapełnia i żadnych podsad prochowych, ani bomb się nie obawia. — Tak to mgr. Randi zażartował sobie z tych panów, których dziś w ręku trzyma i wystawia co chwila na śmieszność i potępienie rozsądnéj i uczciwéj rzymskiéj ludności. — Z tego też powodu mgr. Randi, dawniéj nie lubiony, bo o zbytnią powolność oskarżany, teraz prawdziwie popularnym się tu staje, co nie łacną jest rzeczą dla ministra policyji. Lecz tym razem ludność uznaje, że bezpieczeństwa jéj strzeże, nie nadużywając w niczym ani swéj władzy, ani zaufania, którym z jednéj strony zaszczyca go monarcha, a z drugiéj uczciwy i wierny lud rzymski.

7 stycznia.

Odkąd dowiedzieliśmy się, że jest nadzieja otrzymania od kardynała de Andrea *retraktacyji*, bez któréj Ojciec św. nie mógłby go dłużéj w ciele św. Kollegijum zachować, postanowiliśmy ze względów należnéj przyzwojitosci o kardynale tyle tylko wspominać, ile z urzędowych źródeł czerpać się dawało.

I nadal wierni temu postanowieniu, ograniczamy się dzisiaj na prostym przetłumaczeniu retraktacyji kardynała, zawartéj w dzisiejszym rzymskim urzędowym dzienniku, który ją następnym sposobem podaje: „Dnia 14 przeszłego grudnia J. Eminencyja kardynał de Andrea powrócił do Rzymu i Jego Świątobliwość Papież stósownie do Apostolskiego Breva „*Quamquam illius*" z dnia 29 września 1867 r. przesłał mu swe rozkazy za pomocą Monsignora Patryjarchy konstantynopolitań-

skiego, sekretarza św. Collegium, zachowując sobie oznajmić mu późniéj swe ostateczne postanowienia. Wedle tedy powyższych rozkazów wyżéj mianowany kardynał przesłał Jego Świątobliwości następujący akt retraktacyjny:

„Niżéj podpisany kardynał, w posłuszeństwie otrzymanym od Jego Świątobliwości rozkazom, oznajmia:

1, Że przeprasza za nieposłuszeństwo, którego się dopuścił, udając się do Neapolu wbrew zakazowi Ojca św.,

2. Że opłakuje zgorszenie, którego stał się powodem w obliczu wiernych przez postawienie się swoje względem świętéj osoby Jego Świątobliwości i względem świętych Kongregacyji, a to za pomocą swych pism i swych stosunków z dziennikiem *l'Esaminatora* (wydawanym) we Florencyji, którego zdania potępia, gdyż są przez Ojca św. uważane jako kacerskie i odszczepieńcze.

3, Najzupełniéj dołącza się do Adresu Episkopatu katolickiego, zebranego w Rzymie w czerwcu 1867 roku.

4, Potępia protestacyje i inne własne akta, czynione wbrew ogłoszeniu Breve z dnia 12 czerwca 1866 roku.

5, Prosi pokornie o przebaczenie Ojca św. i Ich Eminencyje swych kolegów kardynałów, jako też wszystkich, których jakimbądź sposobem obrażał.“

Rzym 26 grudnia 1867.

Hieronim Card. d'Andrea
Biskup Sabiński, Opat ze Subjaco.

8 stycznia.

Nareszcie jen. Menabrea zdołał utworzyć ministeryjum, ale nikt nie przypuszcza, by to ministeryjum żyć długo mogło. Ludzie, którzy je składają, są bez żadnéj wagi politycznéj, nazywają ich lisztwami do zatykania dziur wszelkiego rodzaju. A tu koniecznie ludzie o pewnym kolorze we Włoszech są potrzebni, bo chwila stanowcza nadchodzi i wybierać między Francyją a najskrajniejszą rewolucyją jest koniecznością. Albo więc to ministeryjum zostanie znów rozbite przez izbę, albo ono będzie zniewolone izbę rozpędzić. Do tego zaś kroku żaden z tych panów niema ani charakteru osobistego, ani położenia odpowiedniego w kraju. Zamachu stanu bez wojska nikt nie spełni, a rząd włoski prawie wojska nim ma, to bowiem nieliczne, które w rzeczywistości jest uzbrojone i okryte jest przynajmniéj w połowie oddane Garybaldemu. Nadto wiedzieć trzeba, że król jest zamachowi stanu przeciwny, bo dzierżony przez sekciarzy, ich natchnienie nic nia rządzi i o Rzymie jako o szczęściu możliwym marzy. Całą siłą p. Menabrea zatym jest Napoleon, ale i tu natychmiast do rozdroża sztuka rozumowania i przypuszczeń dochodzi. Napoleon jest wszystkim, jeśli da p. Menabrea swoje bagnety, jeśli zaś ich nie da, jest gorzéj niż niczym; bo jest stroną słabą p. Menabrea w oczach stronnictwa najskrajniejszego ruchu. Zatym rząd florencki nic nie wygrał na ministeryjum przetworzeniu. Jest słaby jakim był i trwać nie może. Tymczasem okrywa się hańbą nowéj nieuczciwości politycznéj i finansowéj, bo pomimo zobowiązania się względem Francyji nie chce czy nie może daléj płacić procentów od długu, ciążącego na marchijach Umbryji i Romaniji, które Kościołowi zrabował.

10 stycznia 1868.

Niektóre dzienniki głoszą, iż Lord Clarendon podróżujący po Włoszech i bawiący od kilka tygodni w Rzymie, podjął się posłannictwa od Napoleona, godzenia Włoch z Papieżem i namawianie obu tych rządów do umiarkowania. Słyszym, iż ta pogłoska mocno oburzyła dumnego Lorda, który nie przypuszcza, by on mógł przyjmować posłannictwa od kogobądź, prócz od własnego rządu. Lord Charendon twierdzi nadto, że tym razem podróżuje bez żadnego dyplomatycznego zadania, jedynie dla przyjemności. Niemniéj jednak otwarcie powiada, że we Florencyji widział się z królem i z mężami Stanu, tego jak się wyraża, *rozpadającego się państwa.* Zły to znak dla Włoch skoro Anglik w położeniu, w jakim się znajduje Lord Clarendon, tak o Włoszech się wyraża. Anglicy zwykli powodzieniu tylko chołdować, a są dla pobitych niemiłosierni. Lord Clarendon został przez Ojca św. na audyjencyji przyjęty, i wiemy, iż się wśród niéj bardzo przyzwojicie zachował. Ani jednego słowa nie wymówił, któreby mogło dać myśleć, iż pracuje nad zgodą Papieztwa i dzisiejszego państwa Włoskiego. Zresztą rozum angielski nadto jest praktyczny i czas szanujący by chciał trud tak niewdzięczny podejmować. Szanowny Lord powiada, iż we Florencyji radził tameczným ministrom zachowanie się neutralne w przyszłéj wojnie, która Europie zagraża. Dodaje, że dla zachęty mówił im, że Anglija neutralnego nie opuści w żadnym razie stanowiska, a że Włochy tym mniéj opuścić by je powinne, że jakiebądź ich w wojnę wmięszanie się skończyć się musi rozpadem jeszcze rychlejszym ich zjednoczenia. — Widocznie Lord Clarendon jest szczególniejszym sposobem Fenianami zajęty, i z wielką wdzięcznością wyraża się w tym względzie o Stolicy Apostolskiéj, która gdyby interesem ziemskim się rządziła, mogłaby była w téj okoliczności straszliwie się zemścić na angielskim rządzie, gdyby zamiast potępiać Fenianów, pomocną im rękę podała. — Pan Clarendon zapewne pamięta, iż on pierwszy na kongresie paryzkim 1856 r. podniósł haniebne oskarżenia i najfałszywsze zarazem przeciw rządowi Papieża, dla którego dziś z wielkiemi pochwałami się odzywa, aczkolwiek rząd papiezki w niczym od lat 11 się nie odmienił. Ale położenie angielskiego rządu odmieniło się wielcé. Rząd W. Brytaniji igrał ogniem rewolucyji tyle po wszech ziemiach, aż pożar we własnym domu wzniecił. P. Clarendon twierdził 1856 r., że papiezki rząd w Romanijach jest nadal niemożliwy, a Romanije przepełnione są sprzysiężeniami politycznemi Dziś zapewne nie powtórzyłby takowego wyroku, skoro nietylko sama Irlandyja, ale Anglija i Szkocyja również pełne są sprzysiężeń Feniańskich. Dziwna to dziwna, jak z koleji wszyscy ci, co przeciw Stolicy św. niegodziwie występują, bywają karani, spełnieniem się na nich potwarzy, którėmi Papieża obrzucali. Postępowość skazywała na śmierć rząd papiezki, i wzór państw nowożytnych, państwo jedności Włoskiéj zbudowała — i cóż zbudowała? Państwo, którego największą jest słabością, że się na rabunku Stolicy św. wzniosło; i że się znajdzie obok rzymskiego państwa, którego szczęśliwe ludności są morderczym porównaniem dla państwa Florenckiego. Miano uszczęśliwić lud włoski przez zjednoczenie; i gdzież to szczęście? kiedy kraj zrujnowany moralnie i materyjalnie tak, że nie można nawet myśleć o zwiększeniu podatków, bo już i istniejących nikt płacić nie może; odkąd państwo Włoskie żyje, podatki o 33 % podniesione zostały. Wprawdzie wszystkie rządy od lat 11, to jest od kongresu paryzkiego, na którym cała Europa nieobecnego Papieża pod pręgierz potępień poprowadziła, podatki swe podniosły. Jeden Papież o grosz jeden w swym państwie ciężarów ludowi nie przymnożył a jednak bardziéj od każdego inne monarchy na wydatki jest narażony, bo jest ciągle napadany i rzeczywisty stan oblężenia cierpi, pod względem administracyjnym, wojskowym i handlowym nawet. — Pomimo to wywiązuje się z przyjętych zobowiązań i regularnie dług państwowy wypłaca, opłaca wojsko i administracyje tak kościelne jak doczesne. Zapewne, że Świętopietrze nie małą jest Papieżowi pomocą, ale dostatecznym ono nie jest, i położenie, w którym państwo papiezkie się znajduje, czerpie swą przyczynę w uczciwości publicznéj swych administratorów. Tu urzędnik jest biedny, ale uczciwy i postępowość nad jego losem płacze krokodylowemi łzami, bo urzędnik rzymski zbytku zachodniego nie zna. Tyle o miernéj swéj płacy, bo najwyższe ministrów papiezkich opłaty nie przechodzą *dziesięciu tysięcy franków!* Gdy Rzymianin jeden ten fakt przytoczył w zeszłym roku zgromadzonemu wysokiemu towarzystwu paryzkiemu na

obiedzie u p. Ministra spraw zagranicznych, zdumienie powszechne ogarnęło wszystkich. — Ileżby większe było zdumienie wśród świata, gdyby się dowiedzieli ludzie, z jaką oszczędnością i uczciwością roboty publiczne się tu wykonywują. Jeden z tysiąca przykładów przytoczym, który porównanie swe łatwo znajduje z *wzorowym* naprzykład Francyji zarządem. Francyja zbudowała niedaleko Aix w Prowancyji kolosalny *wodociąg* w Roquefavour, który spragnionéj Marsyliji dostarcza wodę z rzeki *La Durance.* Gmach ten tytański rzeczywiście, godny robót starożytnych Rzymian, miasto Marsylija opłaciła summą trzydziestu dwóch milijonów franków z górą! Rząd papiezki taki sam zbudował pod Albano prowadzący do *Lariccia,* który kosztował sto osiemdziesiąt tysięcy szkudów czyli milijon franków niespełna. Rozmiary takie same, potęga budowy przez mistrzów fachowych uznaną została za jednaką. Czemuż taka różnica? czy rękodzielnia w Rzymie tańsza? bynajmniéj! Ale uczciwość rządowa mniéj kosztuje, niż rabunek kompaniji przedsiębiorczych we Francyji, które na to, aby otrzymały jakąbądź koncessyję, muszą się opłacać niejednemu podprefektowi, prefektowi a nawet ministrowi. Dla tego z robót w *Roquefavour* niejeden, który przystąpił bez grosza do onych, wyszedł z nich milijonerem i jako taki jest znany w południowéj Francyji, kiedy z robót pod Albano nikt się nie wzbogacił, a minister robót publicznych, który nimi zarządzał, umarł tak ubogo, że go musiano pochować kosztem skarbu, a Ojciec św. raczył dopomódz pozostałéj po nim familiji. — Kiedyś jeden z dyplomatów zagranicznych, w Rzymie uwierzytelnionych, gderającemu na papiezkie rządy hrabiemu de Sartiges, to porównanie opowiedział publicznie. — P. poseł napoleoński, któremu fakt był znany, zarumienił się i zamilkł. W towarzystwie zadziwienie powstało powszechne, bo każdy pojmował milczenie, ale nikt nie spodziewał się rumieńca na twarzy napoleońskiego wysłannika. — Snać krew wszędzie w ludzkości się znajduje, chwała Bogu!

11go Stycznia. Dziś rozeszła się po mieście już nie pogłoska, ale cała ułożona lista prałatów, którzy w miesiącu Marcu mają być odznaczeni najwyższą ś. Kościoła purpury godnością. Zaczynam od wymienienia tego prałata, o którym wam pisaliśmy bezimiennie, nie mogąc wówczas nazwiska jego jeszcze wygłosić. Jest to Monsignor Bonaparte Lucyjan, Prałat domowy Jego Świątobliwości i Protonotaryjusz Apostolski, któremu Ojciec ś. daje purpurę dla okazania swego zadwolnienia jego stryjecznemu bratu, cesarzowi Napoleonowi. — Prócz, że zadosyć czyni pewnemu obowiązkowi wdzięczności należącemu się cesarzowi za jego zewnętrzną w ostatnich czasach politykę, jest to, sądząc z pozorem przynajmniéj, wybór usprawiedliwiony osobistością Monsignora Lucyjana, który od lat kilkunastu przed któremi się wyświęcił na księdza, żył w głębokim zaciszu, zarówno w Rzymie, jak w Paryżu; oddany modlitwie i miłosiernym uczynkom, rozdał już od dawna, bądź w ogóle ubogim, bądź biednym członkom swéj rodziny zamożne po rodzicach odziedziczone spadkobierstwo, a dziś żyje z drobnéj pensyji przez braci mu wyznaczonéj. Od Cesarza nigdy nic przyjąć nie chciał, ani stanowiska, ani pensyji żadnéj, aczkolwiek Cesarz ofiarując mu wielkie cesarstwa Jałmużnictwo, dawał mu najdostateczniéjsze położenie we Francuzkim duchowieństwie. Daj Boże, by doszedszy do najwyższéj w Kościele godności, pozostał Papieżowi wierny, i jak tylu innych nie odpłacił niewdzięcznością Piusowi IX., otrzymanych od niego dobrodziejstw. Ukrywać sobie nie można, że położenie jego trudniejszym w świecie będzie niż kiedy. — Drugim kandydatem do purpury jest Monsignor Arcybiskup *Barili* nuncyjusz od lat wielu bawiący w Madrycie, którym rzymska prałatura szczyci się zwykle, jako rzeczywistą perłą swego poważnego i świątobliwego ciała. Cały Rzym jednogłośnie o nim mówi: *To będzie wielki kardynał.* Po nim przychodzi Monsignor *Ferieri,* nuncyjusz uwierzytelniony w Portugaliji. Późniéj Monsignorowie *Ferraris,* dzisiejszy minister skarbu, Monsignor *Borromeo,* pochodzący z rodu kardynała S. Karóla, dziś piastujący godność W. Marszałka dworu Ojca S. Następnie wymieniają uczonego prałata Monsignora *Cappalti,* dzisiejszego sekretarza S. kongregacyji propagandy i Mgr. *Monaco,* Assessora kongregacyji S. Inkwizicyji. — Ten ostatni nadspodziewanie na liście téj się znalazł, gdyż ani wiek, ani miejsce, na którym się obecnie znajduje, nie dawały mu do purpury prawa. Dopiero lat 39 liczy. Oczywiście Ojciec S. chciał jego zdolności i nie małe już oddane Kościołowi usługi wynadgrodzić. — Prócz wyżéj wymienionych, powiadają, iż z Rzymskich dygnitarzy, jeszcze dwom innym Ojciec S. już oznajmił swe najzaszczytniejsze względem nich postanowienie, ale dotąd nazwiska ich nie obiegają po mieście. Z zagranicznych prałatów wymieniają, jakem wam już dawniéj donosił, naprzód ks. Arcybiskupa z *Valladolid* w Hiszpaniji, księcia Prymasa Węgierskiego. Powiadają również, że Arcybiskup z Viterbo w stanach Papiezkich, dawny nuncyjusz w Bawaryji, Mgr. *Gonella* również kapelusz otrzyma. Jak na dziś więc, dosyć wam wiadomości ważnych tyczących się zarządu ś. Kościoła dostarczyliśmy. Innym razem doniesiem o tych prałatach, którzy prawdopodobnie zastąpią wyżéj wymienionych purpuratów na dotychczas przez nich zajmowanych posadach.

Dokończenie nast.

* **Dyjecezyja Przemyślska.**

W ostatnie trzy dni roku odprawiono *nabożeństwo w Przemyślskiéj katedrze* w myśl Encykliki Ojca św. W sobotę rozpoczęło się nieszporami przy wystawieniu Sanctissimi w puszce. W niedzielę, poniedziałek i wtorek była summa z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyji, a nieszpory krom wtorkowych tak jak w sobotę. Materyje do kazań były następujące: 1. o pobudkach do tego nabożeństwa i o wspólnéj modlitwie. 2. O jedności Kościoła. 3. O Papieżu jako głowie Kościoła i reprezentancie jedności jego. 4. Kościół walczy przeciwko błędom i zepsuciu, przyczym miał kaznodzieja zbijać niektóre zasady fałszywe, tutaj w kraju rozpowszechnione. 5. Kościół przetrwał różne prześladowania i zawsze zwyciężał. 6. Jak się w teraźniejszych czasach do chwały Kościoła przyczynić możemy. Czas mi nie pozwala wchodzić w szczegóły i rozbierać prace naszych kaznodziejów. Powiem wam tylko, że jeśli zapowiedzenie tego nabożeństwa podniosło wszystkich serca i umysły, to niesłychany i niespodziany skutek kazań najlepiéj dowiódł, że wyższe i błogosławione tchnienie wionęło na kaznodziejów. Czułeś przy wielkiéj jasności i prostocie nauk, które i dla ludzi nieuczonych były nader przystępne, wiele gorącości i polotu, które ożywiły w nas wszystkich miłość ku Ojcu św. i Kościołowi Bożemu. Zaprawdę, ile to może słowo Namiestnika Chrystusowego! Jak lawa ognista popłynęła z tylu ambon siła w serca katolików, i spojiła ich wszystkich współczuciem, którego nieprzełamią kordony, względy pogańskiéj polityki, ani lody sybirskie nie wymrożą. Dziś u nas prostaczkowie ubolewają nad uciskiem wiernych, nad prześladowaniem Biskupów, kapłanów i zakonów we Włoszech, dziś łzy ronią nad uciemiężeniem wiernych w Polsce, i drżą na myśl, że Moskwa zagładę Kościoła pod płaszczem polityki przeprowadza. Na dowód tego co dnia najubożsi nawet składali na tacę ofiary dla Ojca św. i mimo srogiéj zimy napełniali kościół. Przez wszystkie trzy dni miewał Najprzew. Ks. Biskup mimo słabości z paziębienia Mszą św. w katedrze, a nieszpory konkluzyjne ze wspaniałą procesyją sam celebrował. Najprzew. Kapituła brała udział we wszystkich nabożeństwach. Wierni od 5téj z rana do późnéj nocy oblegali konfesyjonały, pomimo, że wielka liczba odprawiała spowiedź św. u OO. Reformatów i Franciszkanów. Nigdy nie widziałem w tutejszéj katedrze takiego natłoku przy konfesyjonałach. Wszystka młodzież szkol-

na, wielu nauczycieli, rzemieślnicy całemi domami przystępowali do spowiedzi; byli i wojskowi między penitentami. Na taki widok rosło mi serce i nasuwały mi się słowa: *Ecce nunc benedicite Dominum.* Dostało mi się do rąk kazanie przez ks. Krukowskiego, Profesora Teologii na końcu tego triduum powiedziane. Mowił na tekst: *A to jest zwycięztwo, które zwycięża świat, wiara wasza.**)

*) Piękne to kazanie musimy dla braku miejsca odłożyć do późniejszych numerów.

(Przyp. Red. Tyg.)

Wiadomości potoczne.

* Najprzewielebniejszy Arcypasterz powrócił w zeszłym tygodniu z Berlina, dokąd był się udał na kilka dni celem złożenia uszanowania Najjaśniejszym Państwu i poparcia ważnych interesów kościelnych, odnoszących się do naszych Archidyjecezyji. Ks. Arcybiskup został, jak się dowiadujemy, przyjęty jak najuprzejmiéj i król raczył mu osobiście oznaki orderu orła czerwonego wręczyć. Ze swojéj strony Najjaśniejsza Pani raczyła za pośrednictwem Arcypasterza przesłać Zakładowi Panien Urszulanek w Pozuaniu piękny upominek, jako uznanie stałéj i gorliwéj pracy tych zacnych zakonnic. Te wysokie względy królewskie dla naszego Arcypasterza i dla katolickich spraw naszego kraju muszą wdzięczne uznanie w sercach do Kościoła przywiązanych znaleść.

— W dniach 19. 20. i 21. b. m. odprawiło się *triduum* w tutejszym kościele św. Marcina.

† Dnia 11 b. m. umarł w Paryżu po długich, jak najprzykładniéj zniesionych cierpieniach Jenerał Władysław Zamoyski, chrześcijanin wielkiego serca. Oto jak o zgonie jego Dziennik *Le Monde* donosi:

Bolesna nas wieść dochodzi. Jenerał Zamoyski umarł wczoraj, w sobotę o pół do pierwszéj w południe. Zdrowie jego już od dawna napełniało blizkich niepokojem. Wszelako przed sześciu miesiącami, kiedy zaczęto mówić o niebezpieczeństwach grożących Rzymowi, udał się on tam w chęci ofiarowania Ojcu św. reszty sił starganych na usługach Boga i Polski. Od powrotu do Paryża zapadł cięższéj, a w ostatnich dniach choroba przybrała zastraszający charakter. W piątek przyjął z rąk Ojca Jełowickiego ostatnie namaszczenie i Wijatyk święty. Papież uwiadomiony przysłał mu błogosławieństwo apostolskie i odpust zupełny. Jenerał Zamoyski umarł spokojnie z poddaniem się woli najwyższego. Zbyt często jako żołnierz widział śmierć z blizka, aby się jéj miał obawiać. Od dawna, jako Chrześcijanin nauczył się wolą swoją zgadzać z wolą Bożą. Kościół, w którego obronie zawsze śmiało, wyznając się wiernym jego synem, występował, Polska, któréj dawał przykład wiary i odwagi, Francyja mogąca się poszczycić, że gościnności takiemu wygnańcowi udzielała; wszyscy co go kochali, a kochali go wszyscy, co go znali, straty tej żałować będą. Ludzie tacy zbyt rzadcy dzisiaj, charakterem swojim i cnotami swemi rzucają blask na epokę, w któréj się narodzili i na kraj, który ich przyjął.

L'Univers, który śmierć ś. p. Władysława Zamoyskiego również za wielką stratę uważa dla Polski i dla świata katolickiego, obiecuje dać obszerny życiorys zmarłego.

— Ks. biskup Ant. Junosza Gałecki, wik. apostolski w dyjecyzyji Krakowskiéj, zawezwał pod dniem 19 listopada r. z. duchowieństwo swoje do odprawienia nakazanego przez Ojca św. trzydniowego nabożeństwa za uciśniony Kościół we Włoszech i w Polsce, takim pismem:

Ant. Junosza Gałecki S. T. D. z Bożéj i św. Stolicy Apostolskiéj łaski Biskup Amatyski, Wik. Apostolski w części dyjecezyji Krakowskiéj w Państwie Austryjackim leżącéj, Kawaler C. K. Austr. ord. żelaznéj korony II klasy, — Wszystkim duchownym, świeckim i zakonnym, oraz wiernym Chrystusowym tejże części dyjecezyji pozdrowienie i błogosławieństwo.

Wiadomo wam NN. bracia, jak smutne na różnych miejscach nastały czasy dla Kościoła Chrystusowego, jak nieprzyjaciele Jego nie ustają w prześladowaniu Go, targając się w bezbożności swéj zuchwałą ręką na prawa Jego odwieczne, na władzę duchowną od samego Boga Jemu udzieloną, a nawet z bronią w ręką na św. prawa Głowy Jego na ziemi. — Te opłakane i nader smutne dla Kościoła św. okoliczności spowodowały Ojca św. Piusa IX nakazać Encykliką w dniu 17 października z. r. do wszystkich biskupów całego katolickiego świata wydaną, publiczne modły, które w przeciągu sześciu miesięcy, w krajach zaś zamorskich w przeciągu jednego roku, przez trzy dni po sobie następujące w każdéj dyecezyji odbywać się mają. Aby zaś wierni tym chętniéj i gorliwiéj w tych modłach publicznych udział brali, Boga o Jego św. pomoc błagali, udzielił Ojciec św. wszystkim obojéj płci wiernym Chrystusowym, którzyby w trzech wzmiankowanych dniach w modłach tych publicznych z prawdziwym nabożeństwem udział wzięli, a za obecne potrzeby Kościoła w myśl Ojca św. do Boga się modlili, odpust zupełny i wszystkich grzechów odpuszczenie, jeśliby również przez spowiedź św. sumienie swoje z grzechów oczyścili, i komuniją św. przyjęli. Tym zaś wiernym, którzy przynajmniéj z sercem skruchą napełnionym, we wszystkich trzech dniach wzmiankowanych, inne wyżéj wymienione dobre uczynki wykonają odpuszcza Ojciec św. w sposób w Kościele św. zwykły 7 lat i tyleż czterdziestówek z nanaznaczonych im lub z innych w jakikolwiek sposób winnych pokut.

W końcu dozwala Jego Świątobliwość, aby wszystkie te wzmiankowane odpusty, grzechów odpuszczenia i zwolnienia pokut permodum suffragii, czyli w sposób przymowy również duszom wiernych Chrystusowych, które miłością z Bogiem połączone z tego świata zeszły, mogły być aplikowane. — Do odprawienia rzeczonego nabożeństwa wyznaczamy w dyjecezyji tutejszéj dzień 13, 14 i 15 stycznia 1868. r.

Nabożeństwo zaś to ma się odprawić w następujący sposób: każdego dnia oprócz zwykłéj mszy św. prymaryją zwanéj ma być odprawioną o godz. 10 rano summa z wystawieniem Najśw. Sakr. z hymnem „o Salutaris". Summa ma być odprawioną de festo z przybraniem kollekt pro Ecclesia v. Papa, po skończonéj summie odmówi celebrujący kapłan z ludem wiernym na intencyją Kościoła 5 Ojcze nasz 5 Zdrowaś i jedno Wierzę po czym odśpiewane zostaną suplikacyje „św. Boże" i błogosławieństwo Najśw. Sakr. przy zaintonowaniu hymnu „Przed tak wielkim." O niniejszym rozporządzeniu mają być wierni z ambon w najbliższą Niedzielę lub święto na nabożeństwo zgromadzeni, powiadomieni.

Dan w Krakowie dnia 19 list. 1867.
No. 1923

Antoni Biskup.

Składka na Ojca św.

Lista ósma.

Parafija *Pszczewska* złożyła na Ojca św. 53 tal. 25 śbr. 3 fen. a mianowicie: 35. Roz. Gole 2 śb. 6 f. 36. Franc. Wróż 2 śbr. 6 f. 37. Józef Fender 5 śbr. 38. Antoni Fischbok 10 śb. 39. Stan. Frejer 15 śbr. 40. Marya Reschke 15 śbr. 41. Stanisł. Burg 5 śbr. 42. Antoni Münchberg 1 tal. 43. Andrzéj Schild 7 śbr. 6 f. 44. Jan Szefer 5 śbr. 45. Teod. Młynkiewicz 2 śbr 6 f. 46. Karól Bartsch 5 śb. 47. Maryanna Michalska 1 śbr. 48. Józef Knak 5 śbr. 49. Weron. Förster 5 śbr. 50. Marcin Boguś 5 śbr. 51. Marya. Fietz 1 śbr. 6 f. 52. Ottilia Labecke 2 śbr. 6 fen. 53. Ludw. Förster 10 śbr. 54. Julia Schön 2 śbr. 6 fen. 55. Franc. Kołczyk 1 tal. 20 śbr. 56. Franc. Lausz 5 śb. 57. Jan Marowski 1 śbr. 58. Wojciech Krupski 15 śbr. 59. Augustyn Klemke 10 śbr. 60. Antoni Szefer 5 śbr. 61. Nepom. Karge 1 tal. 62. Józef Cichowicz 1 tal. 63. Elżbieta Ceglarz 2 śb. 6 f. 64. Julianna Derpa 15 śbr. 65. Antonina Kózka 10 śbr. 66. Cech Krawiecki 1 tal. 67. Tade Kołczyk 7 śbr. 6 f. 68. Walerya Malinowska 5 śbr. 69. Józef Misiewicz 10 śbr. 70. Walenty Kuminowski 15 śbr. 71. Jan Schmydt 5 śb. 72. Magd. Drzewiecka 2 śbr 6 fen. 73. Jan Schneider 10 śbr. 74. Weron. Marowska 3 śbr. 75. Józef Michalski 2 śb. 76. Antoni Koberling 5 śbr. 78. Andrzéj Fröhling 2 śbr. 6 f. 79 Józef Fröhling. 2 śb. 6 f.

(Ciąg dalszy niniejszego *wykazu* nastąpi.)

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.